

Kinga Dygulska-Jamro: Korea Południowa wobec działań północnego sąsiada

Nowy prezydent Korei Południowej Moon Jae-in jest dla Trumpa większym zagrożeniem strefy wpływów w regionie Dalekiego Wschodu niż przywódca KRLD Kim Jong-un. To Moon może zdecydować o systemie antyrakietowym, oraz dystrybucji kosztów związanych z jego utrzymaniem, a także w sprawie baz wojskowych USA – pisze Kinga Dygulska-Jamro w najnowszym numerze „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Koreański szantaż.

64-letni znany prawnik Moon Jae-in został zaprzysiężony 10 maja na prezydenta Korei Południowej w nadzwyczajnych wyborach i zajął miejsce prezydenta Park Geun-hye, którą wtrącono do więzienia za korupcję. Moon ma różne przydomki, od demokraty po „czerwonego komunistę”. Wybory wygrał dzięki obietnicy danej młodym, iż wyrówna szanse na rynku pracy i zwalczy wpływy chaeboli – konglomeratów łączących wpływy firm takich jak Samsung czy Hyundai z bankami i wpływowymi koreańskimi rodzinami.

Po ostrej przeciwnicze rozmów z Pyongyangiem, prezydent Park, nagle mamy centro-lewicowego prezydenta z Partii Demokratycznej, który nie widzi przeszkód w takich modelach zjednoczenia, które uwieńczono by nawet ustanowieniem stolicy zjednoczonego kraju na terenie dzisiejszej Korei Północnej (KRLD). Co oznacza jego wybór dla

Koreańczyków z Północy oraz regionu? Czy jego decyzje będą cichym poparciem dla rozwoju zbrojeń i badań biologiczno-chemicznych KRLD przy równoczesnym ociepleniu stosunków z Pekinem?

Prawa Człowieka

Moon jest prawnikiem, specjalizującym się w prawach człowieka. Mimo to nie widzi przeszkód w kontynuacji polityki słonecznej, oznaczającej ocieplenie relacji z Pyongyangiem, którego przywódcy oskarżeni są o zbrodnie przeciwko ludzkości. Już teraz Seul zapowiedział ograniczenia w przyjmowaniu uchodźców z Korei Północnej. Prasa południowokoreańska okrzyknęła jego politykę wobec KRLD jako „księżycową”, co bierze się od jego nazwiska – „Moonshine policy” w nawiązaniu do „Sunshine policy” za którą Kim Dae-jung dostał pokojową nagrodę Nobla.

Moon zapowiedział zmniejszenie dotacji, jakie za rządów prezydent Park przeznaczono na wsparcie programów asymilacji północnokoreańskich uchodźców na Południu. Były do tej pory sumy pozwalające pokryć koszty ich pobytu przez pierwsze trzy miesiące, czynsz za mieszkanie podczas pierwszego roku pobytu oraz roczny zasiłek odpowiadający sumie poniżej tysiąca dolarów. Taki kurs mocno dziwi, ponieważ Moon jest znanym obrońcą praw człowieka, a także dlatego, że wedle konstytucji Republiki Korei wszyscy mieszkańcy Półwyspu są oficjalnie obywatelami Korei Południowej, a więc mają prawo pobytowe.

Półtora roku temu ONZ otworzyła w Seulu biuro zajmujące się monitorowaniem praw człowieka na Półwyspie. Dzięki pomocy ich, Human Right Watch oraz Citizens Alliance for North Korean Refugees Help odnotowano 64,000 przypadków łamania praw człowieka na Północy. Mimo to Moon nie podjął wysiłku by wynegocjować z Chinami odejście od umowy z 1995r. zawartej między Pekinem a Pyongyngiem, która mówi o deportacji złapanych w Państwie Środka uchodźców północnokoreańskich.

Relacje z Pyongyngiem

Wedle dotychczasowych zapowiedzi Moona miałyby ulec poprawie relacje z KRLD. Przeszkodą są niewątpliwie coraz częstsze próby napinania mięśni przez Pyongyng, czyli niekończący się cykl prowokacji Północy, próby rakietowe oraz groźba szóstej próby jądrowej. Moon był członkiem administracji prezydenta Roh Moo Hyun (2003–2008), kontynuatora polityki dialogu z KRLD oraz zdecydowanego wroga Waszyngtonu.

W 2007 r. tuż przed samobójstwem prezydenta Roh uczestniczył w organizacji spotkania Roh z przywódcą KRLD, Kim Jong-ilem oraz rozmów sześciostronnych. Zasiadł do stołu razem z przywódcą Korei Północnej, Japonii, Chin, Wielkiej Brytanii oraz Rosji. Z rozmów nic nie wynikało prócz uruchomienia wolnych stref ekonomicznych, jakie przyniosły wymierne korzyści dla Pyongyngu. Kwestii praw człowieka, mimo że wpisano je do agendy, nigdy nie poruszono. W kuluarach ustalono jedynie, że nie będą to kwestie istotne dla wielkiej szóstki.

W pierwszej kolejności Moon chce wznowić działalność specjalnej strefy ekonomicznej w Kaesongu, co jest przysłówiowym krokiem w tył. Rok temu, w lutym 2016 r., po kolejnej próbie raketowej, prezydent Park, podjęła decyzję o zamknięciu tej intratnej strefy. Jest to druga po Górach Diamentowych największa strefa, gdzie krzyżują się interesy ekonomiczne Seulu, Pyongyangu, Chin, Tokio, a także innych partnerów w regionie.

Szefem administracji nowego prezydenta Korei Południowej został 39-letni Im Jeong-seok, znany z głośnych i dość spektakularnych demonstracji antyamerykańskich w Seulu oraz z sympatii dla KRLD

Z powodzeniem swój biznes rozwijają tam największe korporacje, takie jak Samsung, Hyundai, Huawei, firmy japońskie, ale także północnokoreańskie, jakie specjalizują się w wysokiej jakości sprzęcie sportowym, np. do golfa, czy jazdy konnej. Problem z odblokowaniem tej strefy polega zaś na tym, że zyski ze sprzedaży zasilają nie tylko prywatne kieszenie, ale zostają przerzucone w inwestycje na badania nad bronią biologiczną, której produkcja, a następnie dystrybucja stanowi zagrożenie dla całego świata, gdyż najprawdopodobniej głównym odbiorcą tej broni jest Iran i Rosja.

Relacje z Waszyngtonem

Dialog na linii Moon Jae-in- Donald Trump może się kształtować podobnie jak Kim Dae-jung – George Bush, czyli stanąć na krawędzi wojny. Nowy prezydent Korei Południowej jest już teraz dla Trumpa

większym zagrożeniem strefy wpływów w regionie Dalekiego Wschodu niż przywódca KRLD Kim Jong-un. To Moon może zdecydować o systemie antyrakietowym, oraz dystrybucji kosztów związanych z jego utrzymaniem, a także w sprawie baz wojskowych USA.

Jeśli dodatkowo osłabi zagrożenie ze strony Północy, to w efekcie może się okazać, że obecność Waszyngtonu jest w regionie zbyteczna. Brak konfliktu z KRLD byłby zaś dla Waszyngtonu najgorszym z możliwych scenariuszy, gdyż oczywistym jest że nie potrzeba byłoby przy takim scenariuszu amerykańskich baz ani w Pusanie, ani w Osanie, ani na Okinawa, nawet na wyspach Guam. Wspomnieć należy, że bazy wojskowe to nie tylko świetne miejsce dla kontrolowania sytuacji w regionie pod względem militarnym, ale przede wszystkim informacyjnym. Nie ma takiego kraju, który miałby lepsze informacje o tym, co się dzieje w regionie niż USA, a wszystko właśnie dzięki tym bazom.

Tymczasem Moon wydaje się większym zwolennikiem pokładania bezpieczeństwa Korei w komunistycznych Chinach niż USA. Wielokrotnie krytykował poprzednią administrację za fiasko polityki wobec Korei Północnej (choć nie precyzował na czym to fiasko polega i czego się konkretnie spodziewał). Biorąc pod uwagę całe wieki zależności tego kraju od Chin, a także rolę tego kraju w wojnie koreańskiej, można to porównać do pokładania spraw bezpieczeństwa Polski w rękach Moskwy.

Szefem administracji Moona został 39-letni Im Jeong-seok, znany z głośnych i dość spektakularnych demonstracji antyamerykańskich w Seulu oraz z sympatii dla KRLD. Nie jest to jedyna znacząca postać w

jego gabinecie, która nie kryje swoich sympatii dla Pyongyangu przy równoczesnym dystansie do Waszyngtonu i Tokio.

Mimo komunistycznych zapatrywań nowego prezydenta ROK, nic nie zmieni faktu, że formalnie od 1953 r. jego kraj pozostaje w stanie wojny z Koreą Północną, a fundamentem bezpieczeństwa Seulu jest Waszyngton. USA, które również niedawno zaprzysiężyło nowego prezydenta Donalda Trumpa, nie będzie zaś patrzył łaskawym okiem na przyjazne nastawienie Moona wobec jego północnego sąsiada. Chociażby dlatego, że nie po to od 60 lat korzysta na konflikcie w regionie, by teraz zrezygnować z baz i wpływów. Moon nie zamierza zaś dopłacać Waszyngtonowi do baz. Zaczyna stanowczo negocjować z USA koszty związane z bezpieczeństwem, w tym rozmieszczenia w Korei Południowej systemu antyrakietowego THAAD.

Dziesięć prób rakietowych zakończyło się dotąd niepowodzeniem, aczkolwiek wiadomo, iż KRLD może pewnego dnia skutecznie wystrzelić rakiety dalekiego zasięgu. Ostatnia pokonała dystans 4,500 km Hwasong-12, wystrzelony w niedzielę 21 maja 2017 pokonał z kolei 787 km, po czym wylądował w Morzu Japońskim. Realny problem zaczyna się dopiero w momencie uzbrojenia tych rakiet w głowice nuklearne lub wyposażeniu ich w broń biologiczno-chemiczną. I nie jest to zagrożenie dla Korei Południowej, którą można zaatakować prostej konstrukcji czołgami, a w ciągu 40 m pokonać 60 km wyasfaltowanej drogi prosto pod prezydencki Niebieski Dom. KRLD jest zagrożeniem dla interesów Waszyngtonu. Rakiety są wszak straszakiem i kartą przetargową, a brak informacji o dystrybucji broni biologiczno-chemicznej największym z możliwych zagrożeń. Waszyngton ma bowiem wystarczająco precyzyjne informacje o jej produkcji. To, czego może nie wiedzieć, to to, kto i jak tę broń skupuje.

Relacje z Pekinem

Seul i Pekin mają za sobą ciekawą historię wspólnych dziejów, wspólnego języka, wspólnej kultury, muzyki, sztuki, a wreszcie... polityki. I są to relacje wielowiekowego lenna Korei wobec Chin. De facto były to relacje przyjazne. Dopiero w wojnie koreańskiej Chiny wystąpiły przeciwko Seulowi. Od 1953 r. te relacje były zaś to bliższe to dalsze, zależnie od prezydentury na Południu. Przykładowo prezydent noblista Kim Dae-jung proponował ocieplenie i zbliżenie do Pekinu, Prezydent Park Geun-hye wręcz przeciwnie - zupełne oddalenie, a wraz z Moon Jae-inem nadeszły czasy ponownego ocieplenia.

Obecnie spodziewana jest znaczna poprawa relacji chińsko-koreańskich. Nie ulega wątpliwości, że instalacja systemu THAAD nie pomaga Moonowi w jego wizji. Pekin i Waszyngton konkurują wpływy w regionie, Azjaci naturalnie wyczuwają, że to oni powinni pełnić tam rolę dominującą, tworzyć blok wpływów i rozdawać karty, jak niegdyś robił to ZSRR w Europie Środkowo-Wschodniej.

Rewizja umów z USA, jaką zapowiada Moon jest wyraźnym znakiem dla Chin, iż sprawy ułożą się po myśli Xiao. W stosunku do północnego sąsiada Korea Południowa ma obecnie zbieżny plan do Chin. Zapowiadane jest zdjęcie embargo na dostawy żywności, pozostawienie jej dystrybucji w rękach władz północnokoreańskich, a także... zajęcie wspólnego stanowiska wobec rozmów o rozbrojeniu KRLD.

Administracja Moona widzi już w tej chwili szansę na zjednoczoną Koreę i to na częściowo północnokoreańskich warunkach. Wtedy arsenał Korei Północnej będzie też arsenałem Korei Południowej i może uczynić z niej potęgę w regionie.

Nie należy zapominać, że Korea Północna od 1994 r. ogłosiła się państwem militarnym, dla którego pozycja wojskowa, a nie ekonomiczna jest wyznacznikiem istnienia. Jeśli te cele połączy się z celami Korei Południowej, która zdecydowanie jest tygrysem ekonomicznym, zaliczanym do G-20, to za kilka lat ujrzymy na mapie państwo, które nie tylko podpisze traktat pokojowy, ale będzie mocarstwem militarno-ekonomicznym. Ścierają się w tym względzie interesy Pekinu, jednak w tym zakresie Moon będzie musiał dokonać kilku ważnych decyzji dla kraju. Być może ta współpraca na linii Seul-Pyongyong-Pekin nie będzie aż tak zaawansowana, a jedynie ograniczy się do spraw gospodarczych oraz zjednoczenia sił przeciw Waszyngtonowi.

Nie ulega wątpliwości, że Donald Trump ma niełatwe zadanie, gdyż niemal równoległe z powołaniem go na prezydenta, Korea Południowa straciła ostatnią osobę, jaka była mu przyjazna na Półwyspie – panią prezydent Park Geun-hye, która całym sercem nienawidziła północnokoreańskich komunistów, którzy odpowiadali za zamordowanie jej rodziców, a wybrała prezydenta, który darzy KRLD sympatią, a który już teraz jest zdecydowanie większym i nieprzewidywalnym wyzwaniem dla USA niż Kim Jong-un.

Kinga Dygulska-Jamro – politolog i koreanistka. Studiowała w czołowych ośrodkach naukowych w Polsce, Korei Południowej, Hiszpanii. Biegle posługuje się koreańskim, angielskim i hiszpańskim. Przez kilka lat była korespondentem „Rzeczpospolitej” w Seulu. Obecnie pracuje naukowo na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles (UCLA)

Foto: Wieckowski, M. / Forum